

Z POWSTANIA WARSZAWSKIEGO POD RAKIETĘ V2

Kiedy 1 sierpnia 1944 roku w Warszawie wybuchło powstanie, dawna, berlińska, niemieczona rodzina mieszkała w tym mieście. Stolica Polski wydawała się jej nawet dość przyjemna, ale teraz po wybuchu powstania, to już co innego. Postanowiła jak najszybciej opuścić ją i udać się do matki mieszkającej w jednym z ładnych i spokojnych domków w Mątwach koło Inowrocławia. Jednak swym szczęściem niezbyt długo mogła się tu cieszyć rodzina państwa dawnych Małachowskich.

Miałem wówczas 12 lat i mieszkalem w dwupiętrowym domu przy ul. Poznańskiej 355, oddalonym o 150 m od owego domku w ogrodzie pani Małachowskiej.

13 listopada 1944 roku był dniem chłodnym, ale słonecznym. Naprzeciw domu stała „Cukrownia Mątwy”, zakład w którym prowadzona była doroczna kampania buraczana. Dość często stąd było słychać rozładunek przywożonych buraków i szum wody, którym splukiwano je na transportery, a także miarowy huk dźwigów.

Tego dnia o godzinie 11, moja mama podawała mi przez okno kromkę chleba ze smalcem, a także młodszemu bratu Tadekowi, który był ze mną.

Naraz wydawało się jakby powietrze od nas uciekło, z przydomowego płotu uniosły się mokre chodniki i szmaty, okno z hałasem wpadło do mieszkania z ogromnym brzękiem wybitych szyb. Potem nastąpił olbrzymi huk i zatrzęsł ziemią i budynkami.

Niebo pociemniało zapełniło się czerwonym pyłem, oddychanie zatykał gorzki smród, a kamienie i gruz ze świstem złowieszczo przelatywał obok nas.

Tak jak zawsze, w groźnych chwilach jak najszybciej zbiegliśmy do piwnicy, byliśmy zupełnie głusi i zakurzeni, a rozmawiać nam udało się dopiero po dłuższej chwili.

Może dopiero po godzinie pełen strachu wyszedłem. W mieszkaniu był już ojciec, który spał okryty pierzyną, po nocnej zmianie w cukrowni. W sypialni też było wyrwane okno i pełno szkła wałało się po łożu, obrazy pospadały ze ścian, firany z okna i żadne drzwi nie dały się domknąć.

Przez wyrwane okno widać było pokrytą brudną czerwienią ulicę Mątewską, którą teraz przejeżdżały dwa samochody wojskowe, za sobą kurząc pyłem.

Miejscowość wyglądała jak po bombardowaniu. Widoczne stąd domy były bez szyb i okien, pozrzucone z dachów kominy, kłęby drutu zwisające ze słupów energetycznych i wielki bałagan.

Jak opadł czerwony pył, naprzeciw widać było gejzer czarnego dymu, który unosił się wysoko w niebo i straszył swą wielkością i kształtem.

Wyszedłem na ulicę, na rogu ul. Poznańskiej i Mątewskiej stały zielone samochody i oficerowie Wehrmachtu z psami. Zatrzymane przez zwisającą linię energetyczną, jeden z ich psów wpłatał się w druty pod napięciem i wśród nich pozostał. Dalej na chodniku naprzeciw starej szkoły stał czterokołowy wózek przyciśnięty dużym ceglanym kominem, który spadł na niego z tego budynku.

Córka M. pani Małachowskiej miała wówczas 16 lat, przebywała na polu, obok Janikowa. Kiedy usłyszała wybuch i zobaczyła gejzer czarnego dymu nad Mątami zaraz wy-czuła, że stało się nieszczęście.

Szybko okazało się, że w jej dom trafił pocisk V2. Po domu pozostała tylko wielka dziura. Zginęła jej matka i przybyła do niej rodzina z Warszawy. Zginęła też pani Schuma-cher. Jej brat cudem przeżył, wyrzucony podmuchem razem z częścią dachu i wylądował na polu po wschodniej stronie osiedla.

Mówiono wówczas, że tam zginęło razem 9 osób, ale zginął też zawiadowca kolejowej stacji Mąty i robotnik pracujący na torach.

Mówiono też wówczas, że podobny pocisk spadł obok Sławska nad Gopłem. Ten uderzył w budynek na kolonii, dziś by stał przy ul. Kwiatowej, naprzeciw ul. Poznańskiej i parafialnego kościoła pw. „Opatrzności Bożej”.

Miejscowość przez parę dni była opustoszała, dopiero Siebentryt po trzech dniach otworzył swoją piekarnię, w środku rynku naprzeciw kolonii domków otwarto też mleczarnię.

Po kilku dniach stałem w kolejce za mlekiem pilnowanej przez Schutzpolizei, potem udało mi się z pełną bańką pójść w stronę upadku pocisku. Domu pani Małachowskiej nie było, pozostał tylko wielki krater, który po wschodniej stronie miał nikły kołnierz gruzu. Wo-kół inne domy stały bez szyb, okien i kominów jak po wielkim bombowym nalocie.

Z drugiej wschodniej strony tej kolonii 250 metrów dalej, przy ul. Mąteńskiej stał „Oflag 10”. Wybudowano go 18 listopada 1940 roku. Przebywali w nim Francuzi, Anglicy, Amerykanie (nawet był tam jeden Murzyn), a pod koniec wojny tylko żołnierze radzieccy.

Były to osoby pozbawione stóp, na kolanach mieli dłubanki z drewna, na płozach tych poruszali się bardzo powoli. Było to dopiero dobrze widoczne w styczniu 1945 roku, po wyzwoleniu kiedy wyszli gęsto na ulicę.

W obozie tym było około 25 dużych baraków po 25 sal zamieszkałych przez jeńców. „Oflag 10” był ogrodzony gęstym podwójnym płotem i kolczastym drutem, pilnowany z wie-życ przez uzbrojonych wartowników w dzień i noc.

Jeńcy ginęli tu z głodu, brudu i zimna, chowano ich w trzech zbiorowych mogiłach na przyległym cmentarzu.

Obok „Oflagu 10” znajdowała się fabryka, która w listopadzie miała kampanię, ponad tysiąc dwustu trzydziestu pracowników produkowało na trzy zmiany cukier z buraków.

Dyrektorem tej fabryki jeszcze od przed wojny był Leon Nehring – dawniej właściciel Markowic, człowiek który Polakom dość często pomagał, nawet dyrekcja jego fabryki ufun-dowała dzwony do parafialnego kościoła, nazwane imionami jego córek Celina, Rita i Maria. Dużo osób ściągnął z obozów i przymusowych robót do pracy w swoim zakładzie. Dotyczyło to też mego ojca Stanisława, który był wcześniej komendantem straży pożarnej w zakładzie, a przebywał na robotach przymusowych na Prusach Wschodnich.

O wybuchu rakiety V2 zrobiło się głośno, mówiono że wystrzelowano je spod Dziarnowa i okolic Szubina, z ruchomych platform-pojazdów, z niewielkiej odległości od miejsca upadku tego pocisku. Mówiono też, że rakieta miała spaść na „Oflag 10”, że przesunięcie lotu jej o 300 m, to była sprawka Leona Nehringa, który miał na celu oszczędzenie „Zuckerfabrik Montwy” i to dzięki niemu odchyłono lot tej rakiety.

Czyżby zatem V2 miała być przeznaczona na niechlubnie prowadzony przez Niemców „Oflag 10”? Rządzony przez Waffen SS.

A jest to całkiem prawdopodobne. że „CUDOWNNA BRONŃ” temu służyła i miała zniszczyć, prowadzony przez Niemców „obóz śmierci” razem z ponad tysiącem przebywającym w nim jeńców?

Zbigniew Adamski
Jelenia Góra